

Marczak, Tadeusz

Początki dialogu

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 249-257

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Marczak

POCZĄTKI DIALOGU *

Stosunki polsko-niemieckie, jak żadne inne w dziejach świata, noszą na sobie ciężką hipotekę przeszłości. Poza tym przełamywanie wzajemnych uprzedzeń rozpoczęło się, patrząc na to z perspektywy historycznej, stosunkowo niedawno. Okoliczności powyższe uzmysławiają nam doniosłość wspólnej inicjatywy ludzi nauki Polski i RFN, której plonem jest recenzowana pozycja. Owe okoliczności mogłyby skłaniać także do sceptycznego przyjęcia tej książki. Uzasadniona bowiem byłaby wątpliwość czy zespół autorski w imię doświadczenia do skutku wspólnego przedsięwzięcia lub fałszywie pojętej kurtuazji wobec drugiej strony, nie poszedł na kompromis kosztem naukowego obiektywizmu. Przyjęta przez zespół redakcyjny (Hans-Adolf Jacobsen, Carl-Christoph Schweitzer, Jerzy Sułek, Lech Trzeciakowski) formuła dzieła redukuje to niebezpieczeństwo.

Prezentowany czytelnikom materiał zgrupowano w czterech działach: historia, polityka, gospodarka oraz kultura, gdzie uwzględniono nie tylko kwestię wymiany kulturalnej, ale także wzajemne wyobrażenia Polaków i Niemców o sobie czy rozmowy w sprawie podręczników szkolnych. W każdym dziale prezentowane jest stanowisko tak jednej, jak i drugiej strony. Ponadto wydawcy przyjęli zasadę zaznaczania w tekście spraw kontrowersyjnych i przedstawiania w przypisach opinii drugiej strony na odnośny temat. Publikację uzupełniają ponadto: wybór dokumentów za lata 1945—1978, kronika za ten okres, bibliografia, indeks nazwisk i indeks autorów oraz wydawców niniejszej pozycji.

Poszczególne działy różnią się między sobą objętością i to niekiedy nawet dość znacznie. Dział polityka liczy 93 strony, kultura — 91, gospodarka — 31. Najskromniej potraktowano historię, przydzielając jej zaledwie 27 stron tekstu. A przecież jest to dziedzina wzbudzająca tyle wzajemnych kontrowersji! Wystarczy wskazać, że krótki ten rozdział opatrzone aż 14 polemicznymi przypisami. W tej dziedzinie, nawiasem mówiąc, prym wiedzie dział polityki z 61 przypisami. Dział poświęcony gospodarce zaopatrzone w 2 takie przypisy, a kultura w 1 i to dotyczący kwestii podręczników szkolnych.

W rozpoczynającym dzieło rozdziale, poświęconym historii, stronę polską reprezentuje Jerzy Krasuski. Podjął on trud przedstawienia stosunków polsko-niemieckich od zarania naszych dziejów do 1945 roku. Niestety, ponieważ dysponował niespełna 9 stronicami druku, zaważyło to ujemnie na sposobie przedstawienia zagadnienia i — jak należy się domyślać — stało się powodem licznych uproszczeń i opuszczeń. Poza tym autor nie pokusił się o definicję takich pojęć jak Niemcy (w znaczeniu: kraj) i Niemiec (w znaczeniu:

* Polska Rzeczpospolita Ludowa — Republika Federalna Niemiec. Bilans stosunków wzajemnych. Problemy i perspektywy normalizacji, Frankfurt am Main — Warszawa 1979.

narodowość). Ośmielam się twierdzić, że podstawową trudnością w przedstawieniu zarysu dziejów stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni wieków była polityczna polimorficzność naszego zachodniego sąsiada. Zresztą dotyczy to także chwili obecnej. Niemiec nie można definiować w oparciu o kryterium językowe. Język niemiecki jest w chwili obecnej językiem urzędowym w pięciu państwach europejskich (wliczając w to również i Liechtenstein). Dwa największe niemieckojęzyczne państwa powstały wprawdzie w wyniku podziału III Rzeszy, ale stanowią jednak zarazem formę unifikacji starszych form państwowych, takich jak Bawaria, Saksonia, Brandenburgia i inne.

O ile więc w wypadku Polski mamy, na przestrzeni wieków, do czynienia z, w miarę jednorodnym, organizmem politycznym, to stroną przeciwną reprezentuje zarówno Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, różnego typu marchie pograniczne, następnie niemieckie zakony itp. Owa polityczna polimorficzność Niemiec wpływa w znacznej mierze na fakt, że oceny stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni wieków, wyjąwszy czasy najnowsze i II wojnę światową, nie można zawrzeć w jednoznacznie pozytywnej, bądź jednoznacznie negatywnej opinii. Wielotorowość i złożoność tych stosunków stwarza też możliwość licznych przeoczeń.

Tak więc w retrospektywie stosunków polsko-niemieckich, dokonanej przez Krasuskiego, zabrakło wzmianki o dobrowolnym poddaniu się zwierzchnictwu Polski i Litwy zsekularyzowanych byłych rycerzy Zakonu Kawalerów Mieczowych. Spolonizowani Inflantczycy odgrywali niejednokrotnie wybitną rolę w dziejach Polski. Pisząc o procesie wyłamywania się Prus Książęcych spod zwierzchności polskiej nie wspomina autor ani słowem o istniejącej wśród stanów pruskich tendencji do zjednoczenia się z Koroną.

Od XVII wieku ciężar stosunków polsko-niemieckich przenosi się na sprawę polsko-pruskie. Ale nie można zapominać o innych komponentach tego zagadnienia. Wspomnijmy, że brak jest w tym przeglądzie jakiegokolwiek wzmianki o odsieczy wiedeńskiej i antytureckim współdziałaniu Polski z Habsburgami, a nie jest to zupełnie inne zagadnienie, gdyż autor sam wcześniej pisał dość szeroko o dynastycznej ekspansji Habsburgów.

O tym, że stosunki Polaków z ich zachodnimi sąsiadami nie zawsze miały jednoznacznie negatywny charakter, świadczy wspomniana przez autora kwestia unii polsko-saskiej i dziwnego sentymentu Polaków do Wettynów powierających im, mimo niezbyt szczęśliwych doświadczeń „czasów saskich”, tron polski w dziedziczne władanie na mocy Konstytucji 3 Maja.

Zapewne szczupłość miejsca nie zezwoliła Krasuskiemu na przedstawienie genezy rozbiorów Polski. Inicjatywa Prus wypływała nie tylko z geopolitycznych względów (chęć terytorialnego połączenia Prus Książęcych z Brandenburgią poprzez zagarnięcie Warmii i Pomorza Gdańskiego), ale i gospodarczych. Ziemie, które przypadły królowi pruskiemu, należały do najwyżej rozwiniętych gospodarczo regionów Polski. Na fakt ten zwracał swego czasu uwagę Jerzy Topolski, podkreślając ekonomiczny motyw także w postępowaniu innych zaborców¹. Etyczną ocenę rozbiorów pozostawia autor, jak należy się domyślać, polskim i niemieckim czytelnikom dzieła, którego jest współautorem.

Wiek XIX przyniósł doniosłe wydarzenia w rozwoju naszego zachodniego sąsiada. W 1806 roku Habsburgowie zrezygnowali z tytułu cesarza rzymskie-

¹ *Polska w epoce Oświecenia. Państwo, społeczeństwo, kultura*, Warszawa 1971, ss. 207.

go narodu niemieckiego. Jedność polityczna Niemiec, nie istniejąca faktycznie od pokoju westfalskiego, ustalała także nominalnie. W 1871 roku Prusy zjednoczyły Niemcy, tworząc cesarstwo niemieckie. Stosunki polsko-niemieckie od tej chwili to stosunki między zrabowanymi własnej państwowości Polakami a od 1918 roku odrodzonym państwem polskim z jednej strony oraz cesarstwem niemieckim i jego kolejnymi transformacjami z drugiej strony. Nie wspomina o tym Krasuski, jednak w dalszej części swych wywodów konsekwentnie zajmuje się polityką Niemiec cesarskich wobec Polaków, zwłaszcza zaboru pruskiego, usuwając — zresztą jak najbardziej słusznie — monarchię habsburską i sprawy zaboru austriackiego ze swego pola zainteresowania. Tak więc w stosunkowo krótkim, lecz niezwykle brzemennym w wydarzenia historyczne ogromnej wagi, okresie lat 1871—1945 mamy do czynienia w stosunkach polsko-niemieckich z wyraźnie i precyzyjnie dającymi się zdefiniować podmiotami tak z jednej, jak i drugiej strony.

Stosunkowo dużo miejsca poświęcił autor germanizacyjnej polityce władz niemieckich w zaborze pruskim. Jednakże po lekturze rozdziału Jörga K. Hoenscha nasuwa się wniosek, że np. sprawa genezy niemieckiej własności na ziemiach zaboru pruskiego czy sprawa Ostfluchtu wymagałyby bardziej stanowczego postawienia.

Pisząc o umacnianiu się żywiołu polskiego w Poznańskim i budzeniu się polskiego ruchu narodowego na Górnym Śląsku pominął autor zupełnie analogiczne zjawisko na Warmii i Mazurach.

Kolejne zastrzeżenie musi dotyczyć określenia przyczyn konfliktu między II Rzeczpospolitą a Republiką Weimarską. Stanowiły je nie tylko sprawy, będące wynikiem postanowień traktatu wersalskiego, a więc wytyczenie granicy polsko-niemieckiej (pokrywała się ona na ogół z granicą przedrozbiorową — choć Polska nie odzyskała np. Warmii — która trwała niezmiennie przez kilkaset lat) oraz cały konglomerat spraw dotyczących mniejszości, ale i to, że Niemcy odmawiały zaciekle Polakom prawa do bytu państwowego. Ten aspekt międzywojennych stosunków polsko-niemieckich umknął uwadze Krasuskiego, choć zwraca na to uwagę jego niemiecki partner Hoensch (s. 14). Stąd też bierze się owa wychwycona przez polskiego autora ironia historii, że ustalona w traktacie wersalskim granicę, więc tę granicę, „którą przed II wojną światową uważano w Niemczech za absolutnie nie do przyjęcia, po II wojnie światowej rząd RFN uważał przez przeszło dwadzieścia lat za jedynie legalną” (s. 9). Tak, bo w mniejszym stopniu chodziło tu o kwestię granic, co o sam fakt istnienia państwowości polskiej, traktowany przez stronę niemiecką jako nie do przyjęcia. I doprawdy trudno jest tu zrozumieć raczej polityki niemieckiej na tle zmienionej sytuacji geopolitycznej Europy ostatnich czasów. A sytuację tę wyznaczały przede wszystkim takie fakty, jak zjednoczenie Niemiec w 1871 roku, co automatycznie niejako oznaczało kres tradycyjnej polityki rosyjsko-pruskiego sojuszu (próby reaktywowania go w postaci sojuszu rosyjsko-niemieckiego musiały się kończyć i kończyły się fiaskiem) oraz zwycięstwo rewolucji październikowej w Rosji, wyzwalającej olbrzymie rezerwy i dynamizm tego organizmu państwowego.

Niezbyt przekonująco i niezbyt jasno przedstawił Krasuski zamierzenia Hitlera wobec Polski. Wskazywanie, że w *Mein Kampf* nie było wzmianki o Polsce, za to pisało się o ekspansji na teren Rosji i podległych jej państw kresowych”, jest mylące, jako że droga do ekspansji na Rosję prowadzi przez Polskę. Dowiódł tego rok 1812, a także I i II wojny światowe. Ewentualna

agresja niemiecka na Rosję i Ukrainę wzdłuż basenu naddunajskiego była mrzonką, choć łudził się nią Józef Beck. Niestuszenie pominął autor wydarzenia polityczne, poprzedzające bezpośrednio wybuch wojny, takie jak układ polsko-brytyjski czy pakt radziecko-niemiecki.

Status utworzonego przez Niemców po klęsce Polski w 1939 roku Generalnego Gubernatorstwa określa autor jako niejasny. Nie dodaje jednak, że niejasność owa była zaplanowana. Chodziło bowiem o to, by do organizmu tego i zamieszkującej go ludności nie stosowały się międzynarodowe normy prawne, określające sytuację ludności obszarów okupowanych².

Szczupłość miejsca, jakim dysponował Krasuski dla przedstawienia stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni dziejów, daje się odczuć najdotkliwiej wówczas, gdy pisze o latach II wojny światowej i okupacji. Wydarzenia tego okresu stanowią przecież po dziś dzień niezatarte i najdotkliwsze doświadczenie polskie z dziedziny stosunków z Niemcami. Doświadczenie brzemienne w wielorakie skutki tak polityczne, jak psychologiczne, gospodarcze, społeczne, demograficzne, terytorialne itp. Próba przedstawienia problematyki tego okresu na jednej niepełnej stronie tekstu musiała zakończyć się niepowodzeniem. Czytelnik nie spotyka tu żadnych danych, dotyczących kampanii wrześniowej, brak bardziej konkretnych wiadomości o polskim ruchu oporu — nie pada nazwa AK czy AL, nie ma nawet nazwy symbolizującej okupację hitlerowską w Polsce — Oświęcimia — nie pojawia się też polski rząd emigracyjny ani cały zespół problemów politycznych, związanych ze sprawą polską, a wynikłych ze zburzenia przez Hitlera ładu wersalskiego. Nie ma także danych, ilustrujących straty ludnościowe czy gospodarcze Polski. Brak też bilansu polskich strat i zysków terytorialnych, poniesionych w wyniku II wojny światowej.

Braki te mają charakter istotny. W niewielkim tylko stopniu wynagradza je słuszna analiza ogólnego trendu rozwojowego stosunków polsko-niemieckich, zawarta w ostatnich wierszach opracowania Jerzego Krasuskiego.

Interesujący dla polskiego czytelnika jest zarys stosunków niemiecko-polskich dokonany, ze strony zachodnioniemieckiej, przez Jörga K. Hoenscha. Rozważania swoje ograniczył on do lat 1918—1945. Sądzę, że jest to swoisty wybieg ze strony zachodnioniemieckiego autora. Te ramy chronologiczne zwalniają go bowiem, siłą rzeczy, od analizowania antypolskiej polityki władz pruskich na terenie ziem polskich, wywłaszczania Polaków itp. Uzyskuje w ten sposób autor korzystniejszy bilans otwarcia dla strony niemieckiej. W związku z tym podjęta przez Polskę ustawa likwidacyjna, stanowiąca realizację postanowień układu wersalskiego, oraz inne kroki dekolonizacyjne traktowane są przez zachodnioniemieckiego autora jako zamach na prawa ludności niemieckiej i jako stanowiące dla „bilateralnych kontaktów dodatkowe obciążenie pierwszej wielkości” (s. 15). Dodatkowe, bo obciążeniem podstawowym był, zgodnie z wypowiedziami niemieckich mężów stanu, sam fakt odrodzenia się Polski.

Jest przy tym rzeczą zmienną, że Hoensch nie podjął w tym punkcie polemiki z rzetelnie wyjaśniającą tę kwestię uwagą Krasuskiego (s. 15). Podobnie sprawa przedstawia się z oceną prawnego znaczenia plebiscytu na Górnym Śląsku dla podziału tego obszaru między Polskę a Niemcy (s. 16).

Opracowanie Hoenscha w wielu wypadkach sprawia wrażenie tendencyjnego. Dotyczy to przede wszystkim kwestii mniejszości niemieckiej w Polsce

² Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 187.

międzywojennej. Niemiecki autor posługuje się tu nie odpowiadającymi prawdzie określeniami, co więcej, głuchy jest na uwagi polskiego współautora. Zwróćmy uwagę na kilka przykładów: Hoensch pisze: „rząd polski przejął od władz prusko-niemieckich antypolskie ustawodawstwo ziemskie i wywłaszczeniowe i konsekwentnie zastosował je w sposób zastrzony w stosunku do Niemców” (s. 19). Uwaga Krasuskiego wyjaśnia natomiast: „ustawodawstwa o wywłaszczeniu rząd polski ani nie przejął, ani nigdy sam nie uchwalił, ani żadnego wywłaszczenia poza ramami traktatu wersalskiego nie zastosował” (s. 19). Dalej pisze Hoensch o wywłaszczeniu do roku 1926 pół miliona ha niemieckiej własności ziemskiej. Krasuski natomiast powołuje się na oficjalne dane rządu niemieckiego, który stwierdzał, że do 1930 roku rząd polski przejął 54 tys. ha, zaś w rękach niemieckich pozostało jeszcze 55 tys. ha ziemi. Do tych danych Hoensch się nie ustosunkowuje, nadmieniając jedynie, że swoje wiadomości zaczerpnął z „książki cenionej także w Polsce” (s. 20).

O nastawieniu niemieckiego autora wymownie świadczy fakt, że nawet ustawę o reformie rolnej w Polsce traktuje jako akt antyniemiecki. Pisze też Hoensch o dyskryminacji gospodarczej wobec Gdańska, stosowanej rzekomo przez Polskę. Ignoruje przy tym sprawę tak oczywistą, jak ta, że Polska na dyskryminację miasta tak organicznie związanego z polskim systemem komunikacyjno-gospodarczym pozwolić sobie nie mogła. Puszczą też mimo uszu uwagi Krasuskiego, wyjaśniającego rzetelnie i w miarę obszerne ten problem, zastaniając się uznaniem w tej kwestii dla też zachodniej historiografii.

O tendencji zachodnioniemieckiego autora świadczy najwymowniej fakt, że — poświęcając tyle uwagi mniejszości niemieckiej w Polsce — w tekście swym ani słowem nie wspomina o mniejszości polskiej w Niemczech oraz germanizacyjnej polityce zarówno władz Republiki Weimarskiej, jak i władz hitlerowskich. Natomiast znamiona cynizmu nosi zamieszczona w przypisie odpowiedź Hoenscha na uwagi Krasuskiego, że mianowicie ludność polska z terenu Rzeszy spoza Górnego Śląska, np. z Warmii i Mazur a więc nie objęta konwencją o ochronie mniejszości, została „w dużym stopniu zintegrowana w swym środowisku, a los jej nie stanowi — żadnego znaczącego punktu spornego między Berlinem a Warszawą” (s. 18). Każdy rząd nie zamierzający respektować praw mniejszości narodowych najchętniej posługuje się tezą o jej „zintegrowaniu” ze środowiskiem narodu dominującego.

Usunięcie z pola widzenia autora kwestii mniejszości polskiej w Niemczech, przy innych jeszcze przemilczeniach, pozwala zachodnioniemieckiemu autorowi przedstawić stronę polską jako tę, której postępowanie i poglądy były niemalże wyłączną przyczyną konfliktu między obydwojma państwami. Trudno jest jednak taką tezę udowodnić na podstawie historycznych konkretnych, a nie antypolskich uprzedzeń. Nic więc dziwnego, że autor popada tu w logiczne sprzeczności i niekonsekwencje. Przykładem takich sprzeczności może być teza, że „podczas gdy w Republice Weimarskiej rzeczywista polityka przyjaźni w stosunku do Polski była — prawie wykluczona, również Polacy — nie ułatwiali swojemu zachodniemu sąsiadowi polityki kompromisu” (s. 18). Na s. 21 stwierdza zaś wprost, że za pojednaniem niemiecko-polskim nie opowiadał się żaden niemiecki mąż stanu, z tego typu koncepcja nie jawiła się nawet w umysłach niemieckich polityków demokratycznych. Jak więc strona polska miała ułatwić ten kompromis?

Przy omawianiu stosunków polsko-niemieckich w okresie międzywojennym nasuwają się jeszcze pewne uwagi. Pisząc o zabójstwie pośła radzieckiego

Piotra Wojkowa należało jednak dodać, że zamachowiec był rosyjskim emigrantem. Wyolbrzymił też autor wpływ konfliktu polsko-litewskiego na międzynarodową pozycję Polski. Rozbudowę, jak podkreśla Hoensch, „nielegalną” niemieckiego Grenzschutz Ost określa jako wypływającą „wyłącznie i [podkr. T.M.] z obawy przed polskim zbrojnym zaskoczeniem” (s. 23). Tego typu określenia można sobie chyba darować. Rozbudowę każdej siły zbrojnej uzasadnia się pospolicie troską „wyłącznie” o obronę.

Dużo uwagi poświęca zachodnioniemiecki autor i w tekście i w polemice z Krasuskim rzekomemu planowanej przez Piłsudskiego „wojnie prewencyjnej” przeciwko Niemcom. W gruncie rzeczy źródła do tego zagadnienia są prawie żadne, na co zwracają uwagę obydwaj autorzy, ale za szczególną ironię historii należy uznać fakt, że koncepcja taka, gdyby doszła do skutku, utrzymałaby ład wersalski w Europie i zachowałaby Niemcy w granicach z 1937 roku. Ocaliłaby je tym samym przed katastrofą, jaką sobie same zgotowały w 1945 roku.

Również sposób przedstawienia polskiej polityki zagranicznej okresu międzywojennego budzi zastrzeżenia. Dwukrotnie określił Hoensch polską politykę zagraniczną tego okresu mianem „polityki chwiejności”, co ma jednoznacznie pejoratywne zabarwienie. W tym wypadku, być może, sugeruje się on tezą Mołotowa z 1939 roku, który polską politykę równowagi nazwał niemoralną. W rozważaniach zachodnioniemieckiego autora znajduje się też taki oto osąd, że „następcy Piłsudskiego nie trzymali się polityki zagranicznej, rozsądnie ukierunkowanej przez marszałka zgodnie z układem sił, i zamiast konsekwentnie kroczyć w jednym kierunku po drodze odprężenia i porozumienia [z kim? — T.M.], uprawiali niebezpieczną i niewspółmierną do własnej siły politykę chwiejności” (s. 26). Trudno się w tym wypadku zgodzić z autorem, bo mamy tu, po pierwsze, do czynienia z nieprecyzyjnym odczytaniem polityki zagranicznej marszałka Piłsudskiego, a po drugie z negliżowaniem faktu, że polityka Becka była, lub starała się być, kontynuacją polityki Komendanta. Po trzecie zaś imputuje się tu politykom polskim chęć zadrażniania stosunków i mnożenia nieporozumień z potężnymi sąsiadami. A właśnie Beck opierał się tym, którzy żądali bardziej stanowczego kursu w polityce zagranicznej, niewspółmiernego — jak uważał — z rzeczywistym potencjałem Polski.

Trudno jest zgodzić się z zachodnioniemieckim autorem co do tak jednoznacznie negatywnego osądzenia polskiej polityki równowagi czy — jak to sam określa w kategoriach ujemnych — „chwiejności”. Polityka równowagi niejednokrotnie sprawdzała się w praktyce, czego dowodzi historia. Jest ona z reguły dobrą formą neutralizowania sprzecznych interesów. Niestety, warunkiem podstawowym jej realizacji jest zrozumienie dla takiego ułożenia stosunków międzynarodowych, nie tylko ze strony najbardziej zainteresowanej, ale także ze strony potencjalnych antagonistów. Żaden z naszych potężnych sąsiadów nie był przygotowany na akceptację takiej właśnie formy współżycia międzynarodowego w naszej części kontynentu europejskiego. Był to błąd z ich strony. Błąd ten został przez nich okupiony w latach 1941—1945 ogromnymi stratami wojennymi, zwłaszcza biologicznymi.

Przedstawienie stosunków polsko-czechosłowackich jest w zasadzie słuszne i słusznie też nie szczędzi się tu słów krytyki dla postępowania strony polskiej. Jednak należałoby wspomnieć, że za tragiczne w skutkach nieporozumienia polsko-czechosłowackie nie można obarczać winą wyłącznie War-

szawy. Druga strona również popisywała się polityczną krótkowzrocznością i bagatelizowaniem niemieckiego zagrożenia, co zmuszało rząd polski do szukania dróg realizacji „trzeciej Europy” z wyłączeniem Czechosłowacji czy nawet po jej trupie.

W sposób, który należy określić jako demagogiczny, podpisuje się zachodnioniemiecki autor pod krytyką „reżimu pułkowników”, jakiej dokonała, często w sposób uproszczony, historiografia polska. Zachodnioniemiecki autor do błędów pułkowników stara się na przykład dopisać „małostkowe represalia” — jak to określa — wobec mniejszości niemieckiej (s. 27). W wielu zresztą innych wypadkach w sposób zręczny wykorzystuje on błędy i schematyczne uproszczenia naszej historiografii, traktującej o czasach międzywojennych.

Przedstawiony przez Hoenscha obraz okupacji w Polsce i eksterminacyjnej polityki niemieckich władz okupacyjnych wobec ludności polskiej odpowiada temu, co wielu Polaków pamięta z osobistych doświadczeń, a co młodzi znają z lektury prac polskich historyków. Prawdą jest, że postępowanie Niemców w okupowanej Polsce wywoływało wśród Polaków pragnienie odwetu na Niemcach, co Hoensch określa jako zrozumiałe. Ale nie chodziło o odwet na wszystkich Niemcach i na „wszystkim co niemieckie”, jak stwierdza autor (s. 29). W polskim podziemiu starano się dostrzegać innych Niemców i inne Niemcy, choć w warunkach totalnego poparcia przez naród niemiecki reżimu Hitlera było to sprawą niezwykle trudną. Wymownym przykładem tego może być np. opublikowanie przez polskie podziemie broszury, w której anonimowy polski autor bierze w obronę wybitnego niemieckiego filozofa, Fryderyka Nietzschego, przed uroszczeniami niemieckich i włoskich fałszywów, pragnących w nim widzieć swego duchowego ojca.

Mimo tytułu zgłoszonych wyżej zastrzeżeń tekst Jörga K. Hoenscha należy ocenić jako interesujący. Co więcej, należy stwierdzić, że widoczny jest u autora trud obiektywizowania swoich sądów, wyzwalania się spod utartych a niezmiernie tendencyjnych postaw w spojrzeniu na sprawę narodu polskiego i na stosunki polsko-niemieckie, zwłaszcza w okresie najnowszym. To przecież stanowiło niechlubną tradycję, skądinąd bogatej, historiografii niemieckiej. Ta tendencyjność, głównie — jak można się domysleć — niemieckich historyków, podyktowała Fryderykowi Nietzschemu sarkastyczną uwagę, że „źródłem tegoczesnych wojen są badania historyczne”.

Równie interesującym i skłaniającym do różnorodnych refleksji jest dzieło zatytułowane *Polityka*. Trzy spośród zamieszczonych tam rozdziałów, pióra Józefa Kokota, Mariana Orzechowskiego i Hansa-Adolfa Jacobsena, poświęcone są omówieniu stosunków między obydwojma państwami do 1970 roku. Trzy następne, autorstwa Jerzego Sułka, Lecha Janickiego i Carla Christophera Schweitzera, omawiają problemy i trudności we wzajemnych stosunkach po układzie z 7 grudnia 1970 roku.

Brak miejsca nie pozwala nam na dokładne omówienie wszystkich problemów, poruszonych w tym dziele. Poprzestaśmy więc na kilku uwagach. Prawdą jest to, co pisze Józef Kokot na temat antyniemieckich uprzedzeń wśród Polaków, rozczarowanych nikłymi postępami denazyfikacji w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec. Mimo to jednak reakcje strony polskiej były bardziej wyważone. Nie można mówić, że w Polsce przeciwstawiano się odrodzeniu państwowości niemieckiej (s. 38). Do kwestii tej podchodzono o wiele bardziej realistycznie. W maju 1946 roku wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej, Stanisław Szwalbe, w jednym ze swych prze-

mówień zawarł tezę, że jesteśmy skazani na sąsiedztwo z Niemcami, czy się to nam podoba, czy też nie, i że unormowanie stosunków z nimi jest wymogiem polskiej racji stanu.

Dołączona do tekstu Kokota o ostatecznym charakterze decyzji granicznych, zapadłych w Poczdamie, polemiczna uwaga Carla-Christopha Schweitzera świadczy o nadal istniejących rozbieżnościach w podejściu do tej kwestii. Wyłożona w niej interpretacja zachodnioniemieckiego autora nie jest przekonująca, a próba wzmocnienia jej cytatem z pamiętników Byrnesa, już dotkniętych zimnowojennym duchem, sprawy bynajmniej nie rozstrzyga.

Wypada podpisać się pod stwierdzeniem Mariana Orzechowskiego, że w wypadku RFN „ery Adenauera” nie mieliśmy do czynienia ze zdecydowanym zerwaniem z dotychczasową określoną tradycją, a raczej z próbą, mniej lub więcej udaną, przystosowania tej tradycji do zmienionych warunków. Wypływało to stąd — sądzę — że Niemcy powojenne przechodziły szybki proces odbudowy, a następnie okres prosperity gospodarczej, prowadzący aż do zachłystywania się własnymi sukcesami. Nie skłaniało to społeczeństwa zachodnioniemieckiego do krytycznej analizy własnej przeszłości i tradycji. Można jednak chyba autorowi postawić zarzut, że nie starał się bardziej skonkretyzować poruszanych problemów, a niektóre z przytaczanych przezeń cytatów mają nazbyt retoryczny charakter.

Hans Adolf Jacobsen w rozdziale zatytułowanym *Republika Federalna Niemiec — Polska Rzeczypospolita Ludowa: determinaty stosunków wzajemnych w latach 1949—1970* przedstawia tezy mające walor obiegowy w RFN. Dla polskiego czytelnika niektóre z nich będą miały walor nowości, ale przede wszystkim skłaniają będą do polemiki.

Tak więc zaskoczeniem będzie teza autora, że polityka zagraniczna RFN lat pięćdziesiątych opierała się na „zasadniczej rezygnacji z użycia siły” (s. 56). Nie chodzi tu bowiem o deklaracje, lecz o fakty. Faktem natomiast była remilitaryzacja Niemiec Zachodnich. Wobec powyższego prawdziwe byłoby stwierdzenie, że sytuacja międzynarodowa lat pięćdziesiątych, jak i całego powojennego okresu, wykluczała użycie przez RFN siły zbrojnej, gdyż groziło to jej katastrofą. Nie może więc zachodnioniemiecki autor z tej twardej konieczności czynić cnoty.

Wcielenie okręgu Saary do RFN, przedstawione przez Jacobsena jako *ćwówd* na pokojowe rozstrzygnięcie przez rząd Adenauera spornych kwestii granicznych, jest przykładem całkowicie chybnym. Stronie polskiej bowiem nasuwać się musiały analogie do identycznego wydarzenia z roku 1935, które zapoczątkowało całą serię aneksjonistycznych kroków Hitlera do sprowokowania wybuchu wojny włącznie.

Ze zrozumiałych względów Jacobsen może nie dostrzegać demagogii tezy Adenauera, że „rozbiecie Niemiec³ było jedną z głównych przyczyn napięć w Europie” (s. 56). Gdy bowiem spojrzeć na ten problem z perspektywy krajów, które padły ofiarą hitlerowskiej agresji, to dochodzimy do wniosku — może smutnego dla naszych zachodnioniemieckich partnerów — że dopiero rozbiecie III Rzeszy zapewniło Europie tak długie lata pokoju.

Autor daje do zrozumienia (na s. 57), że odpowiedzialnością za zwłokę w normalizacji stosunków między Polską a RFN powinno się obarczać obie strony, ale przeczy temu jego wywód, przedstawiający niechętnie stanowisko Adenauera i polityków zachodnioniemieckich w kwestii nawiązania stosun-

ków z Polską. Ostatecznie to Polska wystąpiła pierwsza z taką inicjatywą (np. w 1955 r.). Ale przecież i wcześniej były w Polsce próby przełamania emocji, których źródłem była okupacja, i ustalenia na podstawie realistycznych przesłanek zasad wzajemnych stosunków z Niemcami. W tym duchu, jak już wspomniałem, wypowiedział się wiceprezydent KRN, Stanisław Szwalbe. Nie wiem, czy po stronie zachodnioniemieckiej można odnotować w owym czasie fakt analogiczny.

Interesująca dla polskiego czytelnika jest przedstawiona przez Jacobsena ewolucja poglądów kół politycznych RFN na sprawę uznania polskiej granicy zachodniej. Jednakże autor odseparował ją sztucznie od, przejawiających się w tychże kołach, tendencji rewizjonistycznych i rewanżystowskich (co wywoływało przecież uzasadnioną nieufność społeczeństwa polskiego do głosów płynących z Renu), dając w ten sposób obraz tylko w części prawdziwy.

Z pozostałych tekstów zamieszczonych w tym dziale szczególną uwagę zwraca rozdział pióra Lecha Janickiego, poświęcony prawnym aspektom procesu normalizacji stosunków między PRL a RFN. Koresponduje z nim, częściowo w sposób polemiczny, tekst pióra Schweitzera. Ukazują one istniejące nadal różnice w interpretacjach prawniczych, mające swe źródło przede wszystkim w podtrzymywanej w RFN fikcji prawnego istnienia państwa niemieckiego w granicach z 1937 roku.

Przy omawianiu problematyki zawartej w recenzowanej książce uwagę naszą skupiliśmy na działach poświęconych historii i polityce. Nie znaczy to wcale, by pozostałe teksty były mniej ważne, czy mniej interesujące. Tak nie jest. Można by tu wskazać choćby na niezwykle interesujące teksty Franciszka Ryszki *Historyczne podłoże obrazu Polski w Republice Federalnej Niemiec i vice versa*, czy z drugiej strony rozdział Huberta Fegera *Postawy Niemców wobec Polaków*. Uwagę zwraca też z polotem napisany esej znanego tłumacza literatury polskiej, Karla Dedeciusa.

Recenzowana książka jest przyczynkiem do toczącego się od kilku lat dialogu między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec. Jak się tego spodziewano po stronie polskiej, dialog ten nie jest łatwy. Jednakże kontynuowanie go leży zarówno w interesie obu naszych państw, jak i naszego kontynentu.